Nr. 90. **We Lwowie Czwartek dnia 31. Marca 1898 r.** **Rok XXXI.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Z chwili bieżącej.

Lwów 30. marca.

Sensacyjną wiadomość otrzymaliśmy dziś rano z Wiednia. Oto ks. Eustachy Sanguszko ustępuje z namiestnikowstwa, a następcą jego będzie b. minister dr. L. Biliński, lub hr. Piniński. Telegram zapowiada również niezwykle odznaczenie ks. Sanguszki, — otrzymać ma on bowiem najwyższy order austrjacki — „złote runo".

Zanim *Wiener Zeitung* w swych szpaltach tę wiadomość naszą tak czy owak potwierdzi, byłoby nieco przedwczesnem, rozpisywać się o działalności ks. Sanguszki, jako namiestnika i o horoskopie, który dla każdego z obu przypuszczalnych jego następców nakreślić można. Poprzestajemy tedy dzisiaj na gołosłownem jeno zarejestrowaniu otrzymanej wiadomości.

* * *

Prędzej nawet, aniżeli przypuszczaliśmy, ziściła się nasza przepowiednia, przed kilku dniami na tem miejscu wyrażona, — mianowicie, że „trybun" krakowski, p. Daszyński, został przez p. Okuniewskiego tylko ubieżony w plwaniu na kraj rodzinny. Laury, zebrane przez radykalnego posła ruskiego na szpaltach wrogich Galicji pism, nie dały widocznie spać p. Daszyńskiemu i już wczoraj pofolgował sobie, aż do samego dna swej pięknej duszy. Należytą odprawę temu namiętnemu i snać już nałogowemu oszczercy, dał nasz korespondet wiedeński w dzisiejszej porannej depeszy, co nas uwalnia od ponownego dotykania się tego wstrętnego płazа.

Nie możemy natomiast z wielkim żalem przemilczeć, że znalazło się niestety pismo polskie, którego korespondent zachwyca się „pięknem co do formy i treści przemówieniem" kalumniatora socjalistycznego i wbrew prawdzie poważa się twierdzić, iż „mowca uderzył w szczerą nutę patrjotyczną (?!) i narodową (?)". Pismem tem jest *Kurjer Lwowski*, organ stronnictwa ludowego, zwalczanego tak zajadle właśnie przez socjalistów! Czyżby kokietowano chwilowo z Daszyńskim w tym celu, aby on dopomógł kandydatowi *Kurjera Lwowskiego* p. Stapińskiemu do uzyskania mandatu po śp. St. Wysockim? Oportunizm uchodzi wprawdzie w polityce, ale nie tam i nie wówczas, gdy w grze honor i cześć własnego społeczeństwa, poniewieranego przed forum Europy przez takiego wyrodka!

* * *

Ruch antisłowiański przybiera między hakatystami coraz szersze rozmiary. Między innemi *Alldeutsche Blätter* domagają się, ażeby rząd niemiecki nie zezwalał stanowczo na imigrację robotników „polskich, czeskich i innych narodowości słowiańskich" i radzą niemieckim rolnikom i kupcom, aby robotnikom niemieckim płacili więcej, celem ochrony „pracy narodowej". W tę samą trąbkę zatrąbili hakatyści na ostatniem posiedzeniu plenarnem poznańskiej izby rolniczej i odrzucili wniosek dra Skarzyńskiego ze Spławia, wysłania petycji do rządu, ażeby pozwolił na osiedlanie w W. Ks. Poznańskiem rodzin robotniczych z Królestwa Polskiego i Galicji, pomimo, że brak robotnika przybrał zastraszające rozmiary. Również w izbie rolniczej wschodnio-pruskiej domagano się, aby wolno było osiedlać się polskim rodzinom robotniczym z pod berła rosyjskiego; na to oświadczył hr. Bismark, prezydent prowincji, że do „polonizacji kraju" żadną miarą ręki nie przyłoży.

* * *

Pod nagłówkiem „*Kwiatki Wolfowskie*", zamieszcza wczorajszy *Vaterland* korespondencję ze Szląska, którą warto przytoczyć, jako wymowną ilustrację niesłychanego zdziczenia Niemców z jednej, a okropnego położenia ludności polskiej na Szląsku z drugiej strony. Oto, co tam czytamy: Na terytorjum polskiej gminy Pudłów (*Pudlau*) koło Bogumina, powstała niedawno temu fabryka sztyftów drucianych pod firmą „Flach i Keil". Ponieważ zaangażowano do niej wszystkich robotników, zajętych poprzednio w zwiniętych już takich samych fabrykach w Oibersdorfie, Wolkersdorfie i Bielsku, więc na poczekaniu utworzyła się w Pudłowie silna kolonja niemiecka. Dotychczasowa, jednoklasowa, polska szkoła ludowa, została odrazu przez dzieci niemieckie zalana, skutkiem czego śpiesznie musi być czteroklasowa szkoła ludowa utworzoną. Jakkolwiek gmina pudłowska niema wcale jakich takich bodaj korzyści z rzeczonej fabryki, gdyż z ludności polskiej zasadniczo nie przyjmują do niej nikogo, a brakujące siły rekwirują z Prus (!!), to jednak mimo to ludność ta żyłaby z przybyszami zgodnie, gdyby robotnicy niemieccy nie prowokowali jej na każdym kroku w sposób wprost niesłychany. Od czasu do czasu w nocy urządzają oni formalne napady na mieszkańców cichej przedtem włości, wybijają im okna, strzelają do mieszkań i odgrażają się ustawicznie, że: „*die Polaken*" muszą do szczętu wygubić. Nawet dzieci przychodzą do szkoły uzbrojone w kije i okładają nimi dzieci polskie. Jaki duch ożywia te „pociechy" niemieckie, widać dobrze z listu pewnego chłopaka ze szkoły pudłowskiej do swego kolegi, który to list przytoczyła *Gwiazdka Cieszyńska* w d. 26. bm. w oryginale. Oto co pisał dzieciak: „Kochany przyjacielu! Chwytam pióro, aby napisać do ciebie parę wierszy. Idzie mi dobrze i jestem zadowolony. Każdego dnia mamy w szkole „krach" z Polakami (*mit den Polaken*) i rozpoczyna się taniec. Z początku było nas nie wielu, lecz teraz jesteśmy w przewadze i Polaczków tłuczemy, że aż paździerze z nich lecą! (*dass die Fetzen fliegen*). Gdyśmy tu przyszli, nie rozumieliśmy ani słowa po polsku, lecz teraz umiemy już trochę „*politschern*". Każdego dnia jest bójka i to nie na kułaki, lecz na noże. My i „*die Polaken*" żyjemy jak pies z kotem..."

Jakikolwiek komentarz do tego listu jest zupełnie zbyteczny — zauważa słusznie *Vaterland*. Zaznaczyć jednak warto — pisze w dalszym ciągu uczciwy ten organ Niemców katolików — że obecnie około 30 robotników za ekscesy nocne siedzi częścią w karnem śledztwie i że na czele fabryki stoi protestant pruski z Kolonji, niejaki Lohhausen, który się tak zachowuje, jak gdyby mieszkał w Ks. Poznańskiem i był tam przez rząd pruski dla wzmocnienia „kultury pruskiej" wysłany. W Prusiech wydalają austrjackich robotników i urzędników. A u nas? *Videant consules!* — Tyle *Vaterland*. Z naszej strony ograniczamy się na prośbie, iżby koło polskie przeczytało sobie uważnie tę korespondencję w tekscie *Vaterlandu* i wśród dyskusji w izbie poselskiej stosowny użytek z zawartych w niej szczegółów zrobiło.

Zola-Dreyfus.

VII. Picquart bez wątpienia liczył na to, że z nim, jako z byłym naczelnikiem biura szpiegów, nie postąpią zbyt surowo, dlatego, że wie trochę za wiele i zanadto zbliska zna dużo ciemnych spraw. Ale, skoro raz już był tak przekonany o niewinności skazanego kapitana i nie znajdował sympatji u przewodniczącego, prosta przyzwoitość powinna go była skłonić do złożenia munduru wojskowego; wtedy miałby był wszelkie prawo działać na korzyść Dreyfusa.

Lecz w tem jest coś fatalnego — w tej wojnie o sprawiedliwość i prawdę walczy się narzędziami rozbójniczemi.

Czyż to nie rozbójniczy sposób zebrać wszystkie stare listy Esterhazego i ogłosić je, aby szowinizm usposobić przeciwko majorowi? Listy te nie dowodzą poprostu niczego, nawet i tego, że autor ich lichym jest patrjotą; właśnie u najgorętszego patrjoty może bolesny stan sprawy ojczystej wyrwać w chwili gniewu pragnienie, aby jakaś straszna klęska wyrwała naród ze szpon zguby. List Esterhazego może przypomnieć Francuzom, iż jeden z najlepszych ludzi Francji, Voltaire, pisał pewnego razu do Fryderyka Wielkiego, że pragnąłby widzieć naród francuski rozpostarty w prochu przed mundurami pruskimi — *ce peuple sot et volage, aussi vaillant dans le pillage, que lâche dans les combats*. (Ten głupi i lekkomyślny naród, o tyle odważny w grabieży, o ile tchórzliwy w bitwach) a do d'Alemberta, że on w duszy nienawidzi Francji, kraju małp, które często zmieniają się w tygrysów, i że królowi pruskiemu wiadomem jest, do jakiego stopnia kraj ten zasługuje na jego pogardę.

Zola ani na krok nie zbliżył się do swego celu. Że Dreyfus jest istotnie niewinny, w to nie wierzy we Francji ani jeden choć cokolwiek poważny i rozsądny człowiek.

Ale, wydając wyrok na niego — tak sądzi wielu — postąpiono z przyczyn politycznych niezupełnie prawidłowo; ale wiedzą oni także, że nieprawidłowości zdarzają się nierzadko w podobnych procesach, w których zamieszani są dyplomaci zagraniczni; przekonani oni są, że nowa rozprawa doprowadziłaby znowu do wyroku potępiającego i dlatego byłoby wcale nieupragnioną rzeczą, w celu praktycznie bezcelowych interesów teorji, kompromitować przywódzców armji wobec ócz ciekawie zaglądającego świata.

Być może, że brzmi to brutalnie, — brzmi jak zuchwałe wychwalanie osławionego interesu państwowego, który w historji tak często chwiał prawem i łamał je — ale... czyż do dziś udało się komukolwiek wygnać brutalność z życia narodów?

Czyż każde prawo nie jest legalnym wyrazem siły brutalnej, ubranej w błyszczący szych legalności? I czyż ludzie, którzy teraz we Francji walczą rzekomo w obronie największych praw ludzkich, gardzili w czasach rewolucji najbrutalniejszymi, najhaniebniejszymi środkami?

Obchód Mickiewiczowski.

Komisja odczytowa wybrana z łona ogólnego komitetu mickiewiczowskiego, odbyła we czwartek dnia 24. b. m. posiedzenie w sali V. gimnazjum we Lwowie, pod przewodnictwem dyrektora Próchnickiego. Sekretarz komisji, dr. Konstanty Wojciechowski, przedłożył obecnym następujące sprawozdanie z dotychczasowych czynności komisji: Komisja wyszła z zapatrywania, że najkorzystniejszą dla powodzenia obchodu będzie organizacja centralna. Postanowiła więc postarać się o otworzenie po miastach powiatowych komitetów okręgowych, któreby znów zawiązywały po miasteczkach i wioskach komitety lokalne i porozumiewały się z tymi komitetami. Komitety okręgowe byłyby więc łącznikiem pomiędzy komitetami lokalnymi a komisją. Komitetom tym przysługiwałoby oczywiście prawo jak najszerszej autonomji. Jako główne punkty programu uroczystości dla prowincji uchwaliła komisja: 1. Uroczyste nabożeństwo dziękczynne. 2. Zebranie publiczne połączone z wieczorkiem i wykładem o Mickiewiczu, jako poecie narodowym.

Celem wprowadzenia w życie tego programu, wydano opowiednią odezwę i instrukcję i rozesłano je w liczbie 800 egzemplarzy po całym kraju. Tak odezwa, jak i instrukcje znane są już z dzienników lwowskich i prowincjonalnych, które umieściły je na prośbę komisji w całości.

Komisja przyjęła jako zasadę, że należy wysłać odezwę do wszystkich prezesów rad powiatowych, do burmistrzów miast i w ogóle do wszystkich wybitnych osób niezależnych w kraju. W każdym powiecie wybrano jakąś jedną najodpowiedniejszą osobistość, którą zawiadomiono o wszystkich innych osobach, zajmujących się w powiecie organizacją komitetów, z drugiej zaś strony, proszono owe osoby o porozumienie się z głównym delegatem komitetu. Rezultat okazał, że organizacja była dobrą i praktyczną. Ażeby otrzymać wykaz jak największej liczby osób chętnych do pracy około obchodu i ażeby wogóle zapewnić obchodowi powodzenie, zwróciła się komisja z prośbą o pomoc do różnych towarzystw, a mianowicie do towarzystwa oświaty ludowej, nauczycieli szkół wyższych, pedagogicznego i ludoznawczego, które dostarczyły istotnie komisji spisu najczynniejszych swych członków i przyrzekły jak najgorliwsze poparcie.

W odpowiedzi na prośbę komisji wydał również wydział Związku polskich towarzystw sokolich odezwę do wszystkich gniazd z wezwaniem, by wzięły udział w pracach komitetów prowincjonalnych, tam zaś, gdzieby ich z jakichkolwiek powodów nie było, ażeby zawiązywały komitety na własną rękę.

Oczywiście nie zapomniała komisja o jednym z najważniejszych czynników w naszem społeczeństwie to jest o duchowieństwie. Wiedząc, że obchód tylko wtedy wywrze wpływ na najszersze warstwy społeczeństwa, jeżeli księża nie odmówią komitetom swej pomocy, wydała komisja odezwę również do duchowieństwa i uprosiła konsystorze biskupie we Lwowie, Krakowie, Tarnowie i Przemyślu o podanie do wiadomości duchowieństwu odezwy tej w najbliższym okólniku. Dotychczas załatwił pomyślnie prośbę komisji konsystorz przemyski i tarnowski. Wskutek tych zabiegów komisji akcja obchodowa postępuje dziś żywo, a uroczystość zapowiada się bardzo dobrze. Ogółem zorganizowano już komitet w przeszło czterdziestu powiatach, nie ulega zaś wątpliwości, że do świąt Wielkanocnych nie będzie już powiatu, w którym nie krzątanoby się koło obchodu uroczystości. W niektórych miejscowościach już dziś obchód zapowiada się świetnie; w Bochni naprzykład nastąpi w czasie uroczystości odsłonięcie pomnika dekoracyjnego, odbędzie się pochód, nie braknie rozdawania broszur o Mickiewiczu, medaljonów i portretów wieszcza pomiędzy lud; w Brzeżanach odsłoniętą zostanie również kolumna Mickiewicza, komitet ufunduje stypendjum dla biednego rzemieślnika, założy szkółkę ludową na „Chatkach" im. Mickiewicza; w Delatynie powstanie fundusz zapomogowy im. Mickiewicza dla ubogiej dziatwy szkolnej; w Kołomyi odsłoniętym zostanie pomnik poety; w Bursztynie powstanie stypendjum im. Mickiewicza, komitet zaś założy czytelnię ludową w osadzie mazurskiej na „Ludwikówce"; w Stanisławowie stanie również pomnik Adama Mickiewicza; w Podhajcach kolumna i t. d. i t. d.

Wszędzie niemal postanowiły komitety rozdawać bezpłatnie pomiędzy lud dziełka o Mickiewiczu, jego podobiznę i dopytują się żywo o źródle, gdzieby je można nabywać. Święto mickiewiczowskie będzie, jak to już dziś przypuszczać można, prawdziwem wielkiem świętem narodowem.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, wyrażając prezydjum uznanie.

Następnie wywiązała się dyskusja nad programem obchodu po przedmieściach we Lwowie i w powiecie lwowskim, w której brał udział: panna Aleksandrowiczówna, pp. dyrektor Fąfara, dr. Finkel, Rawita-Gawroński, ks. Gnatowski, pani Lewicka, prezes czytelni akademickiej Leszczyński, pani Machczyńska, pani Niedziałkowska, dyrektor Próchnicki i dr. Wojciechowski. Uchwalono zwrócić się do duchowieństwa z prośbą o urządzenie w dzień obchodu nabożeństw we wszystkich kościołach parafjalnych we Lwowie. W tym dniu odbędą się uroczystości (przemówienia, deklamacje, śpiewy chórowe patrjotyczne) oprócz głównej w ratuszu, również w sali „Sokoła", w szkołach: im. Staszica, Mickiewicza, św. Anny, Konarskiego, św. Antoniego, Zimorowicza, Czackiego, św. Marcina, Elżbiety i w Czytelni kolejowej. — Do przemówień uchwalono prosić odpowiednich prelegentów, deklamacjami (tylko utworów mickiewiczowskich) zajmie się Czytelnia akademicka, która też urządzi jeden obchód swojemi siłami.

Uchwalono również prosić lwowskie towarzystwa o urządzenie dla swych członków uroczystości w tygodniu mickiewiczowskim (w dniach 22. — 28. maja). Urządzeniem obchodów w powiecie lwowskim zajmą się stowarzyszenia kobiece wspólnie z Czytelnią akademicką.

Szlakami postępu.

II.

— Ileż pan ma właściwie wynalazków?

— Miałem tylko jeden pomysł, z którego zrodziły się wszystkie inne. Już w 18 roku życia zajmowałem się ideą przenoszenia obrazów na odległość. Służyć mi miała elektryczność (jak w telefonie) i — fotografja. Aparat, dziś we wszystkich opatentowany państwach, a mimo mej woli rozgłoszony ze wstrętną reklamą przez tutejsze i zagraniczne pisma — jest podobny w idei swej do telefonu. W stacji jednej ustawiam przyrząd, który obraz przyjmuje, w stacji drugiej przyrząd, który go reprodukuje. Obie stacje łączę drutem. W przyrządzie pierwszym dwa zwierciadełka, wprawione w ruch drgający nadzwyczaj szybki, rozkładają odbity w nich obraz na jedną linję bez końca, a różne pro-

POGADANKA.

Sądziłem do niedawna, że największymi mistrzami reklamy są Amerykanie; tymczasem dziś muszę skonstatować, że i między naszymi znajdują się ludzie, którzy sobie przedziwnie umieją robić rozgłos; tylko, że gdy niewinny „Yankee" wieszając się naprzykład pozornie, dybie przedewszystkiem na kieszenie łatwowiernych odbiorców reklamowanego przez się w ten sposób artykułu, u nas przeciwnie, trafiają się osobniki, co zrobiwszy sobie wprzód reklamę, polują na dusze ludzkie, aby je odrzeć z najświętszych ideałów.

Ażeby wyjaśnić, o co mi idzie, muszę się cofnąć do czasu, kiedy Iwan Franko, pod wpływem może chwilowego obłędu umysłowego, cisnął kalumnię na cześć największego z naszych poetów. W tym czasie znalazł się także „poeta", p. Ludwik Szczepański, który publicznie w pismach wypowiedział swą przyjaźń Iwanowi France, oburzony rzekomo na niego, za potwarz, rzuconą na wieszcza. Tego pana znano wówczas z tomika wierszy, przez niego napisanych, no! i poczciwe jak zwykle społeczeństwo polskie, było mu wdzięczne za jego wystąpienie, będące wówczas na czasie. Ten pan Ludwik Szczepański, wypłynąwszy tym sposobem na szerszą arenę i zrobiwszy sobie pewną reklamę, rozpoczął wkrótce potem w podwawelskiej stolicy wydawnictwo „literackiego" tygodnika p. t. *Życie*, którego artykuły literackie, wzorowane na t. zw. *moderne Literatur*, walczą o lepsze ze skoszlawionymi do niemożliwości tworami *moderne Malerei*. Ale pal go tam sześć! Wolno ostatecznie każdemu nawet wydawnictwa przez warjatów redagowane protegować, więc i *Życie* p. Szczepańskiego, tak do życia podobne jak pięść do nosa, mogło sobie wegetować i nikomu by nie zawadzało, gdyby... gdyby nie to, że równocześnie z obudzeniem się w naszem społeczeństwie ducha samoobrony przeciw żydom, nie objawiły się tendencje w tem „literackiem" piśmidle, zanadto cebulą woniejące, a w ślad za tem zohydzające wszystko, co dla nas było i jest najświętszem. Ale i to by mnie ostatecznie nie irytowało. Jeżeli p. Ludwik Szczepański, wyszastawszy się ze swoich zasobów, zaprzedał się żydom, to nie byłoby jeszcze nic tak wielkiego. Mógł był nareszcie swoje *Życie* oddać jakiej spółce kahalnej, ażeby sobie brała w obronę, gdy chce, wszelkiego rodzaju Dreyfusów; to wszystko jeszcze nie byłoby jego śmiertelnym grzechem. Ale ten pan poszedł za daleko, tak daleko, że gdyby nie był nawet tylko panem Ludwikiem Szczepańskim, ale daleko większej miary poetą, zasłużyłby sobie na miano takie, że może nawet sam p. Iwan Franko, jakkolwiek ateusz, dałby na mszę świętą dziękczynną, że go p. Szczepański od swojej przyjaźni uwolnił. W numerze 12 *Życia* z dnia 19. marca, umieścił ten pan wiersz pt. „Patrjota", w którym autor tego wierszydła, niejaki Szyldkret, z takim cynizmem rzuca obelgi społeczeństwu polskiemu, że zbrukałbym pióro, gdybym choć jedną strofę z niego przytoczył.

Jeżeli gdzie jaki dom polski prenumeruje jeszcze to „literackie" piśmidło, powinien je co prędzej zniszczyć lub wyrzucić, bo nic podobnego myśmy jeszcze w domach polskich nie mieli. Dość nam już tych „dekadentów" tych jak się okazuje, niebezpiecznych warjatów, co to wyjeżdżają przeciw nam na koniku patrjotycznym, a gdy zrobią sobie rozgłos, zrzucają maskę obłudy i pokazują się we właściwem świetle, jako owe chwasty polne, kryjące pod sobą gady i jadowite robactwo, toczące zdrowe społeczeństwo.

Zaiste po takim wstępie, trudno mi się zdobyć na humor; wre we mnie jeszcze i kipi, jak w owych falach, co pochłonęły w sobie kość niezgody, przepraszam — ów nieszczęsny pancernik, który stanie się prawdopodobnie niezadługo powodem wojny między Hiszpanją a Ameryką. — Bawi mnie ta ojczyzna hidalgów, dysząca ostatkami sił, a tak mężnie stawiająca się okoniem bogatym Yankesom. *Stolz lieb ich der Spanier* i mimowoli przypomina mi się don Mirabolante de Miraflores operetki ze swojem: „Spokój, spokój! — spokój i grandezza!". Tylko, że z tej miny zamknięty w sobie Mac Kinley, nic sobie nie robi i kiesą potrząsa, a forszusuje Kubanów kubanami aż miło! i psuje krew Hiszpanom, którzy mają wprawdzie świetne tradycje za sobą, ale nie mają monety, a bez niej na nieszczęście wojny w dzisiejszych zwłaszcza czasach, nie podobna prowadzić.

Mój Boże! — jak to się te czasy zmieniają. Przed czterema niespełna wiekami jeden Kortez na czele 500 straceńców, położył u stóp Karola V. potężne państwo Azteków wraz z niezmierzonymi skarbami, wydobytymi za pomocą tortur z biednych Meksykanów, a dziś „kortezy" hiszpańskie łamią sobie głowę nad tem, skąd wziąć 500 miljonów na prowadzenie wojny, dla zatrzymania jednej cząstki tego, co się miało niegdyś i co stanowi podstawę egzystencji dla potomków dawnych konkwistadorów.

Rozmaici tegocześni ujarzmiacze narodów mogliby sobie wziąć z tego *pro memoria*, że maleparta idą co czarta, i że nieprawnie zdobyta rzecz, nietylko kością w gardle stanie, ale i bokiem wylezie temu, kto ją zabrał. *Sapienti sat!*

Pozostawiam kortezy hiszpańskie w spokoju, ażeby się z należytą „grandezzą" starały o wynalezienie takiego naiwnego dudka, coby pożyczył hidalgom owe 500 miljonów, a co do których pewny jestem, że nie znajdą takiego bankiera, chyba, żeby się zwrócili do naszych instytucyj finansowych, które mają aż nadto kapitałów, dzięki temu, że z każdym dniem mniej jest takich szczęśliwców, coby mogli zaciągać pożyczki, z tej prostej przyczyny, że nie mieliby z czego oddawać, bo i tak zadłużeni już są powyżej uszu. Że moje twierdzenie nie jest znowu tak bardzo przesadzone, dowiodą sprawozdania roczne przeróżnych instytucyj finansowych, które w tym czasie walne odprawują zebrania. Zasobnym w grosze, tak samo jak niżej podpisany Jasieńczyk, zapewne w snach spokojnych muszą tańczyć owe miljonowe cyfry, które po gazetach wyczytują, i niejeden budząc się wzdycha żałośnie, że to tylko we śnie było.

Mnie z tego wszystkiego zajmuje tylko jedna instytucja, mianowicie nasza kasa oszczędności, która rok rocznie na rozmaite dobroczynne cele ze swych zysków dziesiątki tysięcy wydaje i której z tego tytułu nikt zarzutów nie robi. Instytucja ta obywatelska, gromadzi ludziom grosz do grosza, pracuje uczciwie, nie bawi się w giełdowe spekulacje i.... nie wydaje z grona swych pracowników, żadnych Kieszkowskich lub tym podobnych rycerzy przemysłu. Jest nawet na tyle przezorną, że aby ludzi nie kusić, dobrze płaci swych urzędników, wychodząc z tej zasady, że pracownik, zwłaszcza przy pieniądzach zajęty, powinien był dobrze zapłacony, iżby nie potrzebował walczyć z niedostatkiem, a tem samem nie być narażonym na pokusy. Rzecz to taka jasna i prosta, że nie powinna była nikogo zadziwić, gdy kasa, biorąc pod rozwagę ciężkie obecne drożyźniane czasy, uchwaliła podwyższenie płac swoim funkcjonarjuszom i sługom.

A przecież, — przecież zadziwiło to *Przegląd*, który niedawno temu wystąpiwszy przeciw gal. kasie oszczędności, skorzystał z podwyżki płac, aby zrobić tej instytucji zarzut marnowania niejako publicznego grosza. Ażeby zaś pochwalić się swą troską o dobro publiczne, poczynił studja porównawcze między urzędnikami państwowymi, a urzędnikami Kasy oszczędności. „Racja fizyka, Kaśka niema butów!" — Otóż tu trafił dopiero w sedno. A toć urzędnicy państwowi od lat szturmują do każdego rządu, do każdego parlamentu o podwyżkę płac, które na żaden sposób nie wystarczają na opędzenie potrzeb życia i utrzymania dla ludzi, zmuszonych żyć według stanu swego i stopnia wykształcenia; a tu kochany *Przegląd* stawia ich do porównania z fuukcjonarjuszami obywatelskiej instytucji, która nie potrzebuje pieniędzy ani na nowe

mienie tej linji padają z ogromną chyżością na preparat selenowy, zamknięty między biegunami baterji elektrycznej. Selen, z natury stawiający wysoki opór elektryczności, pod wpływem promieni różnej barwy i siły, przewodzi prądy o różnej sile, które, dostawszy się do stacji reprodukującej, działają na elektromagnes — i przezeń wprawia w drgania pryzmat, oświetlony małą lampką żarową. Rozszczepione w pryzmacie światło wpada na dwa zwierciadełka drgające, jak w stacji pierwszej. Zwierciadełka odbijają promienie w kształcie linji bez końca na szybie matowej — i na niej tworzy się obraz zupełnie podobny do obrazu na matówce w aparacie fotograficznym. Próby dotychczasowe nie zadawalają mnie jeszcze zupełnie. Nie wiem, czy aparat mój na większe odległości działać będzie, nie wiem, czy uda mi się usunąć zamazywanie się i migotanie obrazów reprodukowanych. Pracuję nad tem bez ustanku i spodziewam się, że do czasu otwarcia wystawy paryskiej, na której, wedle układów p. Kleinberga z syndykatem francuskim, mój „telektroskop" ma być demonstrowany, zmniejszę rażące jego niedostatki. Podczas pracy nad tym wynalazkiem wiele zastanawiałem się nad elektrycznością i fotografją. Elektryczności użyłem jako motoru do modelu nowego warsztatu tkackiego, który samodzielnie bez wrzucania kart tka wzory wszelkie. Prąd elektryczny przechodzi przez wzór, żelazną lub innym złym przewodnikiem wykonany na płycie metalowej. Ilekroć prąd zetknie się z żelazną, przerywa się. I z tego przerywania prądu korzystam, celem wykonania tych wiązań, jakie z wzoru wypaść mają. To jest idea mego warsztatu elektrycznego, którego model dziewiąty (po ośmiu nieudanych konstrukcjach) już przed rokiem oglądali fachowcy tutejsi. Trudno jednak będzie fabrykom stare porzucić warsztaty i dość kosztowne nowe urządzać. Dlatego zbudowałem, aby przynajmniej zmniejszyć pracę wybijania kart dla tych starych warsztatów, osobny na to przyrząd. Z pomocą mego „rastru" fotografuję wzór kratkowany na metalu i karty wybijam prądem elektrycznym wedle tej samej zasady, wedle której w warsztacie elektrycznym tkam wprost z wzorów. Jak pan wie, karty przedziurawia się, każdej kratce wzoru odpowiada w karcie pewien otwór — i mechanizm dzisiejszego warsztatu tkackiego jest ściśle związanym z temi kartami.

— Czy pan masz jakieś jeszcze dalsze prace przed sobą?

— Pracowałem nad różnymi pomysłami, n. p. nad fotografją kolorową, ale wynalazek rozrobiony dziś pod marką „Radiotint" zniechęcił mnie do pracy. Praktycznych rezultatów wielkich nie osiągnąłem, a na badania naukowe w ostatnich miesiącach czasu nie miałem.

— Czy pan wierzy w fotografje o barwach naturalnych?

— Otóż to kwestja zasadnicza. Barwa może się rodzić tylko skutkiem procesu chemicznego bądź innego w naszem oku. Gdybyśmy ten proces znali, moglibyśmy go użyć w fotografji i mielibyśmy obrazy o barwach naturalnych. Nie znając go, dążymy tylko do kolorowania fotografji w drodze chemicznej przez działanie światła na papier. Ja starałem się o to, aby sporządzić płyt (do negatywów), w których każdej z trzech barw głównych odpowiada po ich eksponowaniu pewien stopień przejrzystości. Nadto używam pewnego papieru (do pozytywów), w którym oświetlenie zrazu wywołuje barwę czerwoną, potem pomarańczową, żółtą, zieloną i t. d., aż do fioletowej. Chodzi o utrzymanie w kopji tych barw, które oryginałowi odpowiadają. Próby prezemnie robione dość daleko już postąpiły. Ale nie jest to fotografja o barwach naturalnych, jak pisały o moim wynalazku dzienniki niektóre. Zaprzeczam temu stanowczo; żadnych barw z natury wprost fotografować nie umiem i nie znam nawet metody, którąby się do tego nadawała.

— Czy masz pan jakiś stały plan na przyszłość?

— Nie! Chciałbym luki w mej wiedzy wypełnić choćby tylko dlatego, że czuję, ile zrobićby można, gdyby wiedziano, czego brak! Boję się uczoności, ale umiem stanowczo za mało. Pedantyczne trzymanie się pewników w fizyce, chemji i naukach przyrodniczych wogóle zabić musi wszelką pomysłowość. Za stary jednak już jestem, abym ślepo wierzył, choć nie za stary, abym się z tem zgodzić miał, że już dość umiem. Przyszłość techniki całej leży w elektryczności i optyce. Do jakich dojdziemy rezultatów, nikt nie wie — i co do mnie, przyznaję, że nie odważyłbym się drwić, gdyby mi ktoś powiedział, że za lat 100 ludzie będą na księżyc tak patrzyli, jak dziś z wieży na okolicę u stóp jej.

Na tem skończyła się nasza rozmowa. Pożegnałem serdecznie wynalazcę, życząc mu szczęścia i wytrwałości w pracy, która dziś już jemu sławę przyniosła, a przezeń świadczy przed ludzkością całą za społeczeństwem, z którego wyszedł, a które głęboko kocha.

---

mundury dla wojska, ani na nowe karabiny, lub armaty lub tym podobne narzędzia, do uszczęśliwiania ludów służące. Nareszcie warto się i nad tem zastanowić, czy taki funkcjonarjusz kasowy w instytucji nierządowej, nie pracuje bez porównania więcej, niż niejeden urzędnik tej kategorji, których *Przegląd* dla porównania powołał? W końcu, niech sobie pismo to ma swoje zapatrywania. Nie każdy potrafi oszczędzać bez pośrednictwa kasy publicznej. Ale dlaczego *Przegląd*, tak skrupulatnie obliczający dochody urzędników i dyrektorów Kasy oszczędności, nie wyjawi czytelnikom swoim, jakie to dochody mają dygnitarze innych instytucyj finansowych, o których *Przegląd* milczy (zapewne wskutek błogiej nieświadomości), a o których nigdy nie słyszymy, aby grosz z zarobionego zysku na cele publiczne dawały, choć dochody czerpią i to pełną garścią z naszego społeczeństwa. Rozumiem! *Przegląd* ma respekt należyty przed dyrektorami, pobierającymi po 30.000 rocznej płacy, ma respekt przed verwaltungsratami, co za nic, literalnie za nic, biorą po 8.000 rocznej tantjemy; ale dyrektor obywatelskiej instytucji, pobierający 8.000 rocznie, to *horrendum!* to się nawet „oszczędnemu" *Przeglądowi* nie może podobać.

Wielką prawdę powiedział Zbawiciel: „że łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho od igły, niż bogaczowi do królestwa niebieskiego".....

Jasieńczyk.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 31. marca.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Trębacz z Sekingen", opera W. E. Nesslera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Przed pół wiekiem. Polska adresowa deputacja przybywa do Wiednia, witana entuzjastycznie przez Polaków i Niemców. Przed hotelami, w których deputowani zamieszkali, młodzież akademicka polska zaciągnęła wartę honorową.

Zgromadzenie przedparlamentarne we Frankfurcie uchwaliło zwołanie konstytującego zgromadzenia narodowego, do którego na każde 50.000 mieszkańców wchodzić ma jeden deputowany.

Co do Poznania, to o jego przyszłym stosunku miało zadecydować zebranie narodowe.

Jenerał Załuski zamianowany komendantem gwardji narodowej.

Kalendarz. Czwartek (31.): Balbiny. Wschód słońca o godzinie 5. minut 48, zachód o godzinie 6. minut 21.

Pogrzeb Junoszy. Z Lublina donoszą: (Sobota 26. marca.) O godzinie 10 odezwał się dzwon katedralny. Tłum nabożnych napełnił świątynię. W świątyni okna przysłonięte kirem, pod stropem sklepienia na gzymsach, u stóp, tysiące świateł, kandelabry jarzące, pająki, wśród tej powodzi świateł wysoki katafalk, ginący w gaju egzotycznych roślin, zarzucony wieńcami, spowity w szarfy z napisami, z których każdy mówił: „Zacnemu, kochanemu, zasłużonemu". Przed wielkim ołtarzem kapłani przy asyście alumnów seminaryjnych śpiewają egzekwje. Na podniesieniu trumna, ginąca w zieleni, u stóp której ustawiony duży portret ś. p. Klemensa Junoszy, robiony tuszem, z wiązanką żywych, polnych kwiatów.

O godzinie 11 rozpoczęła się solenna msza żałobna. Celebrował ks. prałat Noiszewski przy asyście dwóch kapłanów i alumnów seminarjum. Chór miejscowy nucił pieśń żałobną. Po nabożeństwie rozległy się z ambony słowa: „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim". W te słowa, wyjęte z *Ecclesjastes*, rozpoczął słowo Boże ks. Jan Skwara, wygłaszając piękną w treści i myśli charakterystykę działalności pisarskiej i obywatelskiej nieboszczyka.

Przez cały dzień do zmierzchu odwiedzali Lublinianie drogie szczątki poety. Wieczorem złożono trumnę do „skarbca". W niedzielę o godzinie 1 znowu stanął katafalk przed wielkim ołtarzem, skąd po pieniach żałobnych wyruszył kondukt na miejsce wiecznego spoczynku.

Zjazd nadzwyczaj liczny. Rodzina odbiera setki telegramów z różnych miast i dzielnic.

O godz. $2^1/_2$ po poł. duchowieństwo, w liczbie kilkudziesięciu księży i alumnów seminarjum, otoczyło katafalk, a eksportujący zwłoki ks. wikarjusz Władysław Kamiński, zaintonował pieśń „*Libera*". Umilkły pienia duchowne, i oto pod sklepieniami popłynął hymn Moniuszki, wykonany przez młodociane koło śpiewacze lubelskie, pod dyrekcją p. Władysława Osińskiego.

Teraz celebrans rozpoczął znów pieśń: „*In paradisum*", którą śpiewając kler cały wyszedł z kościoła. Wówczas do trumny zbliżyli się literaci, publicyści i dziennikarze warszawscy, którzy na chwilę przedtem złożyli gremjalnie u podnóża katafalku wspaniały wieniec z napisem na wstęgach liljowych: „Zacnemu i kochanemu Junoszy — prasa warszawska", i otoczyli trumnę ze zwłokami umiłowanego kolegi. Wynieśli ją z kościoła redaktorowie: *Słowa* Mścisław Godlewski, *Gazety Warszawskiej* Stanisław Lesznowski, *Kurjera Warszawskiego* Franciszek Nowodworski i *Gazety Lubelskiej* Zdzisław Piasecki, oraz pp. Antoni Sygietyński i Antoni Sokołowski.

Wśród ścisku i tłoku w przedsionku kościelnym, pomimo zarządzonych środków, zaledwie zdołano się z ciałem przecisnąć do noszy, oczekujących na trumnę przed katedrą. Z chóru rozbrzmiewały natchnione tony marsza pogrzebowego Chopina, wykonanego przez organy i *trio* smyczkowe, a z dzwonnicy katedralnej jęczał dzwon Zygmunt.

Przejmująca to była chwila.

Nosze z trumną wzięli na ramiona z przed kościoła przedstawiciele miejscowej inteligencji i pochód pogrzebowy *in corpore* ruszył powoli ulicą Królewską i Krakowskiem Przedmieściem.

Za trumną tuż postępowała cała rodzina nieboszczyka, dalej dziennikarze i literaci, a w końcu jechał czterokonny wóz żałobny, pokryty całkowicie wieńcami, zaledwie noga za nogą mogąc się poruszać w tem żywem morzu ludzkiem, jakie płynęło za konduktem.

Niebawem niosących trumnę zastąpiła młodzież uniwersytecka, z Warszawy przybyła, oraz uczniowie gimnazjum, którzy dopomagali też gorliwie w okoleniu pochodu żywym łańcuchem, utworzonym przez mężczyzn różnych stanów i różnego wieku.

Potem kolejno zmieniały się osoby niosące trumnę: to dźwigali ją rzemieślnicy i robotnicy miejscowi, to znów brali ją na ramiona ziemianie i szlachta podlaska, to wreszcie przedstawiciele inteligencji miejskiej. I tak, po drodze, usłanej świeżą jedliną, posuwał się zwolna pochód żałobny przez całe Krakowskie przedmieście aż na cmentarz, gdzie czekały już tłumy osób, wcześniej przybyłych.

Kiedy cały pochód stanął wreszcie u grobu, nawet duchowieństwu z trudnością utorowano do niego drogę. Ks. Kamiński odprawił modły nad grobem, koło śpiewacze odśpiewało: „Duszo, co rzucasz", Troszla, a kler ostatnie *Salve Regina*, i na wzniesieniu, przed kilkutysięczną rzeszą, stanął redaktor *Kurjera Warszawskiego* p. Fr. Nowodworski i wygłosił piękną, pełną polotu poetycznego mowę. Następnie imieniem mieszkańców Lublina przemówił dr. Gustaw Doliński.

Umilkły mowy. Trumnę spuszczono do świeżo wymurowanego lochu. I skończył się smutny, lecz podniosły obrzęd ostatniej posługi... Tłum żywych powoli odpływać począł z miasta umarłych...

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego praktykantów sądowych: Zygmunta Plahnera, Mirosława Zderkowskiego, Grzegorza Pytlara, Wiktora Zarowa, Juljana Romańczuka, Daniela Stachurę, tudzież kandydata adwokatury dr. Marjana Leona Bolestę Malewskiego; zaś nadał posadę prowadzącego księgi gruntowe przy urzędzie ksiąg gruntowych sądu krajowego we Lwowie, oficjałowi kancelaryjnemu II. kl. wyższego sądu krajowego Romanowi Tomaszkowi.

Wybór komisji do podatku osobisto-dochodowego we Lwowie odbył się onegdaj z koła II. Stosunkowo mniej głosowało, niż w kole I., albowiem na 804 uprawnionych oddało głosy przez pocztę 128, osobiście 160, razem tylko 288. Wybrani zostali na członków komisji według propozycji komitetu obywatelskiego: Chołoniewski architekt, dr. Górecki adwokat, dr. Lilien Adolf i Ihnatowicz; zastępcami zaś: Maurycy Jonasz, dr. Max, inspektor Wex i radca Nikisch Jan.

Zajączki. W *Ruchu katolickim* znajdujemy ciekawy artykulik, zatytułowany „Charakterystyczne", który charakteryzuje przedewszystkiem pismo, mające odwagę wydrukować podobny stek nonsensów, bardzo stosownych dla gazetek amerykańskich, operujących na sensacją każdego gatunku, byle dostatecznie jaskrawą. „Charakterystyczny" artykuł *Ruchu katolickiego* brzmi:

„Z Kęt otrzymujemy list, który jako charakterystykę chwili produkujemy bez żadnych komentarzy: „Odkąd ks. Stojałowski był w Kętach Pan Bóg nawiedza nas strasznymi ciosami. Na Podlesiu, gdzie ks. Stojałowski bawił jako gość na weselu posła Zabudy, niedługo potem utopił się jeden chłop w sile życia, przejeżdżając wieczorem przez Sołę do domu. Znów ubogi szewc w przeszłym tygodniu powiesił się nad ową rzeczką, oczywiście z braku wiary i ufności w Opatrzność Bożą, którą podkopał ks. Stojałowski u ludu. Dnia 10. bm. znowu powstał pożar w nocy w mieście, dzięki jednak Bogu zniszczył tylko dwie stodoły. Ledwie ten ugaszono, gdy znów po chwili w pobliskiej wiosce wybucha pożar, który straż ogniowa niedługo zlokalizowała. Jestto upomnienie i palec Boży tu jest."

Z żandarmerji. Ministerstwo obrony krajowej przeniosło posterunek żandarmerji z Kropiwnika Nowego (powiat Drohobycz) do Schodnicy.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1. kwietnia r. b. w Glinniku Marjampolskim w powiecie gorlickim.

Urząd pocztowy w Iławczu w powiecie trembowelskim zostanie z dniem 31. marca r. b. zwinięty.

Koncert. Z Rzeszowa donoszą nam: P. Zofja Pilarska, utalentowana śpiewaczka, uczenica p. Tothowej ze Lwowa, wzięła udział w koncercie urządzonym w ubiegłą niedzielę w Rzeszowie w sali „Sokoła" na dochód biednych dzieci. Publiczność niezwykle licznie zebrana, zachwycona ślicznym śpiewem p. Pilarskiej, darzyła miłego gościa entuzjastycznymi oklaskami za pięknie odśpiewane pieśni: „Serenadę" Bragi i „Veni Creator" Niewiadomskiego. Wywdzięczając się za serdeczne przyjęcie, odśpiewała koncertantka nadprogramowo „Skowronka" Noskowskiego, powtarzając tę piosnkę kilkakrotnie, wskutek nieustających oklasków.

Defraudacja w tarnopolskiej filji banku hipotecznego. Piszą do *Przeglądu* z Tarnopola: Wielką sensację wywołało tu zniknięcie praktykanta banku hipotecznego Tadeusza Gedroycia, który zdefraudowawszy na szkodę banku znaczną, dziś jeszcze nie dającą się sprawdzić kwotę, umknął niewiadomo dokąd. Gedroyć, przydzielony był do oddziału zastawniczego, gdzie prowadził likwidaturę, a popełniał oszustwa w następujący sposób: Jest w tarnopolskim banku hipotecznym zwyczaj, iż partje przychodząc opłacić procent za zastawione przedmioty lub papiery wartościowe, mogą w ten sposób przekonać się o istnieniu swych zastawów, iż otrzymują je na chwilę do rąk, poczem wręczają je napowrót likwidatorowi. Skorzystał z tego Gedroyć i wykradał zastawione drogocenne przedmioty oraz papiery wartościowe. Skradzione w ten sposób przedmioty zastawiał on za pośrednictwem jakiejś trzeciej osoby, po raz drugi w banku hipotecznym, a uzyskane pieniądze obracał na hulanki. Szkoda wyrządzona przez Gedroycia bankowi hipotecznemu wynosić będzie 5 do 6000 zł.

Rozbójnicze morderstwo. W Płaszowie dnia 21 b. m. jacyś opryszkowie zwabili wieczorem do karczmy Michała Mazurka, który miał przy sobie 170 zł. Następnie poprowadzono go ku rzece, w drodze zamordowano i obrabowano z pieniędzy, a ciało wrzucono do wody. Opowiadają, że słyszano jak mordowany błagał: „Szwagrze, kmotrze darujcie mi życie!" Wskutek tego aresztowano „szwagra" i „kmotra" zmarłego, Bartoszka i Kubika.

Z Berlina donoszą, iż kardynał biskup wrosławski, ks. Kopp, wystosował list, w którym potępia oświadczenia niemieckiego duchowieństwa Górnego Szląska, wymierzone przeciwko polskiemu pismu *Katolik*, broniącemu tamtejszy lud polski przed germanizacją. Fakt to bardzo charakterystyczny.

Wiadomości osobiste. Bar. Loebl, b. minister i członek izby panów, powrócił do Lwowa. — Minister dla Galicji dr. Adam Jędrzejowicz przybędzie w pierwszych dniach kwietnia do Lwowa. Celem powitania ministra wydaje na cześć jego bankiet kasyno narodowe.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dla pogorzelców gminy Rzuchów, w powiecie łańcuckim, zapomogi w kwocie 1000 zł.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 31. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawa przyznania dyrekcji teatru hr. Skarbka nadzwyczajnej subwencji, oraz wnioski w sprawie wyznaczenia miejsca pod pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.

Z kasyna miejskiego. Na wczorajszem konstytucyjnem zebraniu wydziału wybrano: gospodarzem p. Wł. Buynowski, jego zastępcą p. St. Kamieński, sekretarzem p. Struszkiewicz, zastępcą p. Frenkiel, skarbnikiem p. Nartowski, jego zastępcą p. Świątkowski, bibljotekarzem p. Wł. Schmidt.

Kościół Klarysek. Roboty adaptacyjne w kościele Klarysek przy placu Głowym, który nabyła gmina miasta Lwowa od rządu za 25.000 zł., na użytek szkoły realnej przez nią wybudowanej, rozpoczną się już w połowie kwietnia r. b. Komisja specjalna, którą rada miejska umocowała do przeprowadzenia odnowienia tego kościoła, zatwierdziła na onegdajszem swem posiedzeniu oferty tutejszych przedsiębiorców na poszczególne roboty. I tak: otrzymał rzeźbiarz tutejszy p. Dykas roboty rzeźbiarskie, p. Perier kamieniarskie, zaś majster murarski p. Draniewicz roboty budownicze. W przyszłym tygodniu zbierze się jeszcze raz rzeczona komisja, celem zatwierdzenia ofert na roboty malarskie.

Z Izby handlowej i przemysłowej. Onegdaj odbyło się plenarne posiedzenie izby. Pierwszy zabrał głos prezydent izby dr. Marchwicki i przedłożył dwa wnioski co do uczczenia 50tej rocznicy rządów cesarskich. Wnioski te opiewają:

1. Izba złoży u stóp tronu wyrazy hołdu w sposób, w swoim czasie oznaczyć się mający.

2. Na pamiątkę jubileuszu izba przystąpi do założenia muzeum technologicznego we Lwowie i przeznacza na ten cel, jako początkowy kapitał zakładowy, kwotę dwudziestu tysięcy zł., a to 10 tysięcy zł. natychmiast ze swego funduszu zapasowego, resztę w ratach rocznych po 2000 zł. od r. 1899 począwszy. Osobny komitet z pięciu członków izby złożony, zajmie się wypracowaniem projektu organizacji muzeum i wprowadzeniem instytucji w życie.

Izba przyjęła jednogłośnie oba wnioski. Następnie przyszła na porządek dzienny kwestja udziału izby w ankiecie prywatnej, w celu zbadania zarobkowych stosunków robotnic chrześcijańskich we Lwowie, zajętych w przemyśle i handlu. Uchwalono nie brać w tej ankiecie oficjalnego udziału. Potem powzięto kilka mniej ważnych uchwał bez dyskusji. Żywsza dyskusja wywiązała się dopiero nad ostatnim punktem porządku dziennego. Chodziło o odpowiedź na zapytanie ministerstwa handlu, czy wyrabianie i sprzedaż pieczywa i ciast z dodatkiem sacharyny ma ze względów sanitarno-policyjnych podlegać koncesji, czy też nie. Ostatecznie uchwalono w myśl opinji wyrażonej przez stowarzyszenie cukierników oświadczyć się za koncesjonowaniem tej gałęzi przemysłu. Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Z towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Onegdaj o godzinie 3. po południu w gmachu instytucji w Krakowie zebrali się zaproszeni mężowie zaufania celem odbycia ankiety w sprawie reformy statutów towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. W skład ankiety wchodzili mężowie zaufania z Krakowa pp.: dyrektor Slęk Franciszek, dyrektor dr. Binder Wilhelm, Kwiatkowski Jan i Lipowski Konstanty. Ze Lwowa pp.: dr. Srokowski i Syroczyński. Z powiatu kołomyjskiego pp.: Moysa Stefan i Łążyński. Uczestniczyli także w ankiecie prezes rady nadzorczej Męciński, zastępca prezesa p. Gniewosz Włodzimierz; członkowie komitetu reformy statutów pp. hr. Potocki Andrzej, Marynowski i dr. Paszkowski Franciszek, wreszcie dyrekcja towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pp. Romer, Słonecki i Głażewski. Podczas ankiety członkowie subkomitetu przedstawili w streszczeniu wnioski, jakie komisja dla reformy statutów zamierza przedłożyć pełnej radzie nadzorczej, a mężowie zaufania wypowiedzieli swoje zapatrywania tak na istotę wniosków, jak na całe dzieło reformy wogóle. Nie wyłoniły się żadne zasadnicze różnice między zapatrywaniami mężów zaufania, a członków subkomitetu. Ankieta skończyła swoje prace o godz. 10. w nocy.

Na poniedziałek dnia 4 kwietnia b. r. zwołane zostało posiedzenie pełnej komisji statutowej, a na dzień 5 kwietnia b. r. specjalne posiedzenie rady nadzorczej celem uchwalenia zaprojektowanych przez komisję zmian statutu. Po uchwaleniu przez pełną radę zmian statutu zostaną one podane do wiadomości publicznej. W najbliższym zaś następnie czasie, prawdopodobnie już w pierwszej połowie maja, zostanie zwołane nadzwyczajne ogólne zebranie członków Towarzystwa dla uchwalenia zmian statutu.

---

* **Wydział tow. dziennikarzy polskich** pragnąc zamknąć rachunki, uprasza te panie, które raczyły się zająć sprzedażą biletów na bal prasy, aby były łaskawe w przeciągu trzech dni odesłać bilety lub pieniądze za nie pobrane pod adresem skarbnika tow. dziennikarzy polskich Karola Kucharskiego ul. Zygmuntowska l. 13 lub Wydział krajowy.

* **Podziękowanie.** Komitet odbudowy kościoła św. Trójcy w Okopach otrzymawszy sumę 330 zł., jako czysty dochód z balu urządzonego dnia 14. lutego r. b. w Borszczowie na powiększenie funduszu odbudowy tego kościoła, składa serdeczne podziękowanie wszystkim łaskawym ofiarodawcom, a w szczególności JW. hr. Marcinowi Kęszyckiemu, za hojny dar 100 zł. i WW. Liebermanowi i Epsteinowi za 50 zł., które to kwoty złożone zostały na książeczkę kasy oszczędności galicyjskiego banku kredytowego Nr. 13.910. Oprócz kwoty z balu pochodzącej, raczyła nadesłać ze składek uzbieranych JW. p. Mühlnerowa starościna z Borszczowa kwotę 10 zł. 50 ct., nadto wręczył mi hr. Wilhelm Remer 4 zł. 50 ct., za co niniejszem składamy serdeczne „Bóg zapłać".

Mielnica dnia 28. marca 1898 roku.

Za komitet odbudowy kościoła św. Trójcy w Okopach. *Mieczysław Dunin Borkowski.*

* **„Uwagi ziemianina"** wyszły w tych dniach w osobnej broszurze i są na głównym składzie w księgarni Seyfartha i Czajkowskiego do nabycia (cena 20 ct.). Donosząc o tem wskutek niezliczonej ilości zgłoszeń z kraju w tej sprawie do naszej redakcji, miło nam skonstatować, że pomieszczony w naszem piśmie pod powyższym nagłówkiem szereg artykułów obudził istotnie w całym kraju bardzo wielkie zainteresowanie. Przypisujemy je zarówno tak żywotnej dla gospodarstwa krajowego kwestji, jak hodowla bydła, którą się szanowny „Ziemianin" wszechstronnie w swej pracy zajmuje, jak niemniej wdzięcznej formie pisarskiej, w którą przyoblekł swe cenne „uwagi".

* **Walne zgromadzenie** lwowskiej spółki zaliczkowej stowarzyszenia urzędników, odbędzie się w środę d. 30. bm. o godz. 6. popoł. w sali kasyna miejskiego.

Zmarli:

Tomasz Ptaszyński, kierownik sztuki drukarskiej, zmarł nagle wczoraj w 53 r. życia. S. p. zmarły wśród kolegów swoich cieszył się wielką sympatją i szacunkiem.

Konstanty Chylak, gr. kat. paroch w Litynie, w dyecezji przemyskiej, w 59 roku życia, a 36 kapłaństwa.

Kobiety a wybory.

Głosowanie kobiet było wczoraj przedmiotem króciutkiej, popularnie wypowiedzianej prelekcji prof. St. Starzyńskiego w sali ratuszowej. Prelegent opowiedział najpierw, gdzie kobiety posiadają prawo głosowania w wyborach do rozmaitych ciał reprezentacyjnych. Dżentelmeńskimi tymi krajami, które już uczyniły zadość życzeniu dam, są: malutka, 60.000 ludności licząca angielska wysepka Man, Nowa Zelandja, Wiktorja i cztery północno-amerykańskie stany, te ostatnie jednak tylko w zakresie sejmów krajowych, z wykluczeniem wyborów do kongresu i wyboru prezydenta. Na wyspie Man mężatki są wykluczone od prawa głosowania — prawo wychodzi tam bowiem z założenia, że mąż reprezentuje całą grupę rodzinną. We wszystkich wymienionych powyżej krajach prawo wyborcze zyskały kobiety dopiero w ostatnich latach, po r. 1890, a charakterystycznem jest, że są to wyłącznie kraje o ludności anglosaskiej. W kilku słowach skreślił także prelegent dotychczasowe zabiegi o przyznanie kobietom praw parlamentarnych w Anglji, gdzie na czele tego ruchu stał John Stuart Mill.

Wspomniawszy, że wszystkie stronnictwa radykalne wstawiły w swój program także postulat przyznania kobietom praw wyborczych, przedstawił prelegent swoje własne stanowisko w tej sprawie. Prof. Starzyński zajmuje złoty środek pomiędzy obu skrajnemi falangami w tej gałęzi kwestji kobiecej. Nie sądzi, aby sprawa przyznania kobietom praw wyborczych była piekącą i radzi poczekać z jej załatwieniem. Nie posiadamy dostatecznego materjału doświadczalnego. Doświadczenia z Nowej Zelandji i Ameryki nie mają dla nas wartości, gdyż kraje te rozwijają się na podstawie zupełnie innej cywilizacji, aniżeli nasza europejska. Zasadnicze wykluczenie kobiet od praw wyborczych uważa prof. Starzyński za niesprawiedliwość. Kobieta, tak samo jak mężczyzna, ponosi na rzecz państwa ofiary. Płaci podatek pieniężny, a jeżeli nie płaci wprost podatku krwi, to ponosi go pośrednio, ofiarowując to, co ma najdroższego: mężów, braci i synów.

Jest ona tak samo, jak mężczyzna, interesowana w prawidłowem fungowaniu maszyny państwowej, a złe prawodawstwo i ją także dotyka. W państwach, w których istnieje powszechne głosowanie, powołujące do urny nawet najnędzniejszego proletarjusza, jedne kobiety są wykluczone. Jestto olbrzymi nonsens, bo przecież wśród nich znajduje się mnóstwo przeciętnych i wybitnych inteligencyj. Równym nonsensem jest wykluczenie kobiet od głosowania w tych państwach, w których ono odbywa się na zasadzie reprezentowania interesów (system kurjalny). Zupełnie niewystarczającem jest prawo głosowania przez pełnomocnika do niektórych ciał reprezentacyjnych i owo pełnomocnictwo powinno być zamienione na głosowanie bezpośrednie. Kobiecie wolno spełniać prawo polityczne najwyższego rzędu: być królową, regentką, wielkorządczynią — nie wolno tylko wybierać posłów.

Prelegent nie jest zwolennikiem absolutnej równości mężczyzny i kobiety na punkcie prawa głosowania. Uważa to za sprzeczne z interesem publicznym. Odmienne właściwości psychiczne kobiety, brak wykształcenia politycznego i brak sposobności nabywania takiego wykształcenia, żywsza wrażliwość, czynią ją dziś niezdolną do konkurowania z mężczyzną w zakresie rządzenia. Mężczyzna żyje po za domem i styka się bezpośrednio z urządzeniami społecznemi, które zależą od ustawodawstwa i wyborów — kobieta żyje w domu, daleko od szerszych kręgów życiowych. W rezultacie prof. Starzyński zgadza się na przyznanie kobietom praw wyborczych, jednakże nie w tej najdalszej rozciągłości, jaka przysługuje mężczyznom. Gdy kobiety przez zajmowanie stanowisk publicznych nabędą wykształcenia politycznego — będzie można to prawa rozszerzyć odpowiednio.

Wykład prof. Starzyńskiego, urządzony staraniem tow. bibljoteki słuchaczy prawa, nie przyniósł nowych pomysłów — był tylko popularnem zestawieniem opinij, wypowiedzianych już niejednokrotnie na ten temat, zaliczający się do najbardziej omówionych. Ale prelegent podał go do strawienia słuchaczom swoim w formie tak zgrabnej i zajmującej, że miało się wrażenie fejletonu. Tem większa szkoda, że prof. Starzyński mówił przed pustemi krzesłami. Jesteśmy przekonani, że tak zwana „przeciętna publiczność" nasza mogła się była nawet w tym popularnym wykładzie spotkać z rzeczami dla siebie nowemi.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Trębacz z Sekingen", opera w 3 aktach; jutro w piątek „Trębacz z Sekingen", opera; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Turniej", dramat w 5 aktach Stanisława Kozłowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Trębacz z Sekingen", opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana; wieczorem o godzinie pół do 8 „Tannhäuser", opera w 4 aktach Wagnera.

Z izby sądowej.

Kraków 29. marca.

(Oryginalna krakowska kapela damska).

Operacje handlowe żywym towarem, dokonywane pod firmą wyżej wymienioną, stanowią przedmiot ciekawej rozprawy sądowej, która rozpoczęła się przed trybunałem sądu karnego w Krakowie, a potrwa 2 do 3 dni. Wywóz młodych dziewcząt do Turcji i rzucanie ich tam w kałuże hańby i rozpusty, to gałąź handlu bardzo zyskowna i w naszym kraju prosperującego, mimo dość ostrych kar od czasu do czasu wymierzanych na przytrzymanych przez władze spekulantów. W tym wypadku główną rolę odegrał niejaki Jakób Ehrlich, muzykant, rodem ze Stanisławowa, przebywający w Salonice w Turcji, utrzymujący tamże orkiestrę pod szumną nazwą „*Original Krakauer Damen Capelle*," w skład której wchodziło 5 mężczyzn i 15 dziewcząt, z tych jednak tylko 5 umie rzeczywiście grać, inne zaś „udają muzykę", trzymając przy

ustach n. p. flet zatkany watą. W rzeczywistości panny te służą za przynętę dla gości, których „naciągać" mają na szampana i inne kosztowne libacje. Za każdą taką muzykantkę pobiera przemysłowy dyrektor od właściciela zakładu dziennie po 1 złr., a za każdą flaszkę szampana po 50 ct.

Jakób Ehrlich wraz z małżonką swoją Gustą za teren połowu niedoświadczonych dziewcząt obrali sobie Podgórze, rodzinne miasto pani Gusty, a jakkolwiek sprawa wzięła fatalny obrót, szanowni małżonkowie wyszli na razie bezkarnie i siedzą dalej w Turcji. Natomiast ich pomocnicy, oskarżeni o współwinę, znaleźli się na ławie oskarżonych, która w tym wypadku okazała się zbyt krótką, tak, iż musiano dostawić kilka krzeseł. Oskarżonych jest ogółem 7 osób, a mianowicie: Anna Blum, krawcowa w Podgórzu, lat 25; Mechel Blum, szklarz w Podgórzu, lat 65; Julja Heublum, właścicielka realności na Grzegórzkach; córki jej, 20-letnia Rozalja i 17-letnia Ernestyna; Magdalena Suczowska, wyrobnica, licząca lat 61 i w końcu Tytus Antoni Serafin, były strażnik cywilno-policyjny, ojciec siedmiorga dzieci.

Akt oskarżenia zarzuca im, iż przez podstępne działanie, fałszywe przedstawienie i usuwanie przeszkód pomagali Ehrlichom w wykonywaniu ohydnego handlu, nadto Serafin, fałszując paszporty i nadużywając pieczęci urzędowej, wywóz ofiar ułatwiał.

W szczególności opiera się akt oskarżenia na uprowadzeniu czterech dziewcząt z Podgórza: Heleny Fedorowiczównej, Zofji Maciaszek, Rozalji Nowak i Antoniny Łyko, oraz na usiłowanem uprowadzeniu małoletnich Marjanny Szczurek, Julji Kratochwill, Heleny Tomczyk i Heleny Dzikównej.

Akt oskarżenia wnosi prokurator Piotrowski, obronę prowadzą dr. Abłamowicz, prof. dr. Rosenblatt i dr. Wąsiewicz. Świadków zawezwano przeszło trzydziestu.

Wiedeń 28. marca.

(Ojcobójstwo).

W grudniu r. z. stawał przed sędziami przysięgłymi we Lwowie 29-letni włościanin Kiryło Chimczak z Mokrotyna, oskarżony o zabicie swego ojca. Kiryło tłomaczył się, że zbrodnię popełnił po pijanemu i że tylko bronił się przed ojcem, który zbudził go w nocy i nakłaniał do kradzieży. Sędziowie zaprzeczyli pytanie co do samoobrony podsądnego, a potwierdzili pytanie o zbrodnię morderstwa. Chimczak więc został skazany na śmierć przez powieszenie.

Wczoraj trybunał kasacyjny rozpatrywał wniesiony przeciw temu wyrokowi rekurs, ale w rezultacie wyrok sądu lwowskiego zatwierdził.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Zebranie akcjonarjuszów** spółki naftowej „Potok" odbyło się w niedzielę w Krakowie pod przewodnictwem adwokata dr. Gieszczaka. Zgromadzenie udzieliło zarządowi absolutorjum z czynności po koniec roku 1897. — Do zarządu wybrani zostali pp. Stryjeński Tadeusz i hr. Starzeński Edward w miejsce pp. Czecza Karola i Jałbrzykowskiego, których mandaty zleżyły. — W skład komisji kontrolującej wybrani pp. dr. Biesiadecki Stanisław i adwokat dr. Karol Łepkowski; jako zastępcy pp. dr. Śliwiński Michał i Ritterschild Włodzimierz.

Rada państwa.

Na wtorkowem posiedzeniu izby deputowanych przemawiał także bardzo krótko p. Lupul, a po nim ks. Scheicher porusza potrzebę solidarności wszystkich Niemców, poczem zwraca się przeciw mowie Jaworskiego i jego wyrażeniu, że Polacy są partją państwową. Gdyby tak było rzeczywiście, to Polska istniałaby do dnia dzisiejszego. Mówca zastrzega się przeciw zarzutom, jakoby był nieprzyjacielem Polaków; przeciwnie — jest on przyjacielem ludu polskiego. Mówca ostrzega hr. Thuna, aby nie utrzymywał stosunków z żydami, gdyż jedną z przyczyn upadku hr. Badeniego było także, iż Badeni słuchał rad żydowskich.

Delegacje — jak donoszą pisma wiedeńskie — mają być zwołane na poniedziałek d. 2. maja do Budapesztu.

Na onegdajszem posiedzeniu rady państwa poseł ksiądz Szponder wniósł interpelację do ministra sprawiedliwości z powodu konfiskaty drugiego wydania broszury „Tajemnice żydowskie" przez prokuratora Wędkiewicza w Krakowie (pisaliśmy o tem wczoraj w artykule p. t. „Nieco o żydach" P. R.). Motywy interpelacji wykazują, że prokuratorja krakowska, przepuszczając pierwsze wydanie, dozwoliła tem samem świadectwo, iż w broszurze nie ma nic coby się sprzeciwiało ustawom. Konfiskując drugie wydanie prokurator Wędkiewicz działał pod wpływem żydów. Te wpływy tej, a nie treść broszury, wywołały konfiskatę. Interpelacja zaznacza, że jeżeli żydom wolno popełniać nadużycia i czyny karygodne bezkarnie, jeżeli wolno im zatruwać byt i podkopywać moralne podstawy społeczne, to chrześcijanom musi być wolno ostrzegać naiwnych i wydobywać na jaw to, co jest w moralności żydowskiej zdrożnego i zgubnego. To jest najmniej, czego od rządu należy wymagać.

Depesze telegraficzne i telefoniczne.

Wiedeń 30. marca. *(Z wczorajszego posiedzenia).* Dla prasy niemieckiej było posiedzenie wczorajsze nowym powodem do wycia z radości.

W piątek p. Okuniewski, wczoraj zaś p. Daszyński — a zatem dwaj „klasyczni" świadkowie tego, że w Galicji robotników i chłopów kłuje się, nadziewa na rożen, piecze i t. d. — sprawili Niemcom niemałą uciechę.

Na pochwały w prasie niemieckiej może p. Daszyński tak pewnie liczyć, jak na nie liczył — i nie omylił się — Okuniewski.

Coprawda to w Galicji, tak jak w każdym innym kraju koronnym, znajduje się dla mówców opozycyjnych dość wdzięcznego materjału. Jeżeli już ktoś uważa za rzecz stosowną wytaczać skargi galicyjskie przed forum wiedeńskiej rady państwa, jako przed wyższą instancję, to z pewnością nie ma potrzeby, w kreśleniu stosunków, przesadzania w opisie faktów lub też wprost do ich zmyślania.

Tego jednak — mówmy delikatnie: błędu — dopuścił się p. Daszyński w całem swem przemówieniu. Kreślił on stosunki, jakie nawet nie istnieją w Turcji. Świadomie skaził wszystko i wszystkich, co nie jest chłopem lub socjalnym demokratą i opisał ich jako dziką, barbarzyńską hordę.

Niemcy, bez względu na to, czy oni są *bourgeois* czy socjalni demokraci, są sobie dziś pod pewnym względem równi; wszyscy słuchają chętnie, gdy ktoś wymyśla na Polaków. Schlebiają każdemu Polakowi, który się tego dopuszcza, wmawiają w niego, że przez to spełnia obowiązek, jaki nań wkłada należenie do pewnego stronnictwa — a przytem mają tylko na oku zadowolenie swej nienawiści narodowej.

Żaden z niemieckich socjalnych demokratów nie zelżył jeszcze tak haniebnie swego narodu, jak to uczynił „Polak" p. Daszyński wczoraj, wziąwszy sobie widocznie do serca naganę socjalno-demokratycznej *Volksstimme*, która wprost zarzuca Daszyńskiemu, iż jest zanadto „patrjotą polskim", a za mało „międzynarodowym socjalnym demokratą". A przecież socjalizm jako taki, nie zasadzał się nigdy i nie zasadza się, o ile jest dobrze rozumiany, na kalaniu własnego gniazda i to w dodatku niesłusznie.

Ze skutków i wrażenia, jakie jego mowa wywarła, będzie się mógł Daszyński cieszyć, i w swej naiwności będzie wierzył w to, że powodzenie to w prasie przypisać należy ideom jego stronnictwa, podczas gdy w istocie zadowolił on tylko uczucie nienawiści Niemców do Polaków.

Tutaj, jak wogóle wszędzie, wyzyskiwaną jest właśnie ta polska naiwność i dobroduszność. Tak samo jak wiadomo jest, że Daszyński jest socjalistą z przekonania, tak samo możnaby wierzyć, że kocha on swój naród — ale wiadomem jest także, jako pewnik nie ulegający najmniejszej wątpliwości, iż jego niemieccy koledzy partyjni, schlebiając jego ambicji i próżności, nadużywają go w tym celu, aby na swym własnym narodzie dopuścił się wprost zdrady.

Wygłoszeniem wczorajszej mowy dowiódł Daszyński, iż przestał być polskim socjalistą, synem owej słynnej jego „ladacznicy w łachmanach".

Jego socjalno-demokratyczne przekonanie może być nawet szczerem, ale przestał już być Polakiem.

Niechaj się zapyta Bolesława Limanowskiego, którego przekonań szczerze socjalistycznych nikt chyba w wątpliwość podawać nie będzie, czy zidentyfikuje się on z tym stekiem kłamstw i fałszów zawartych w jego mowie, a użytych jedynie tylko w służbie dla szowinistów niemieckich.

Wiedeń 30. marca. *(Biuro prasowe).* Postępowanie ks. Stojałowskiego zaczyna wyglądać na to, jakoby urządził sobie formalne biuro prasowe, które ma roznosić jego sławę po świecie. Naprzykład teraz pojawiła się w tutejszych dziennikach wiadomość, iż ks. Stojałowski wniósł skargę do nuncjusza na ks. biskupa Łobosa i miał podobno otrzymać przyrzeczenie poparcia ze strony nuncjatury papieskiej.

Wiedeń 30. marca. *(Budżet.) N. W. Tagblatt* donosi, iż minister skarbu dr. Kaizl przedłoży swoje *exposé* budżetowe na czwartkowem posiedzeniu izby.

Wiedeń 30. marca. *(Oskarżenia ministrów.)* Według zarządzenia prezydjum wnioski o postawienie ministrów w stan oskarzenia przyjdą pod obrady izby dopiero po ferjach wielkanocnych.

Wiedeń 30. marca. *(Z izby.)* Ostatnie posiedzenie izby posłów przed rozpoczęciem feryj odbędzie się w piątek.

Wiedeń 30. marca. *(Z klubu młodoczeskiego).* Na wczorajszem posiedzeniu wybrano prezesem p. Engla, jego zastępcami zaś pp. Pacaka i Stranskyego.

Do komisji parlamentarnej klubu wybrani: Błażek, Brzorad, Herold, Kaftan, Kramarz i Żaczek. Do komisji tej należą prócz tego jako prezesowie sekcyj klubowych pp. Forszt, Janda i Placek.

Komisja parlamentarna klubu czeskiego otrzymała polecenie zastanowienia się nad skutkami, jakie za sobą pociągnąć może rozporządzenie ministerjalne, według którego profesorowie uniwersytetu, skończywszy 70ty rok życia, mają przechodzić w stan spoczynku. Komisja ma ze swych narad zdać sprawę klubowi.

Wiedeń 30. marca. *(Z izby posłów).* Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się po kwadransie na dwunastą.

Po odczytaniu wpływów przedłożył minister skarbu projekt ustawy o uwolnieniu od stemplowych opłat obligacyj krajowych szląskich, a następnie przedłożyło prezydjum komisji długów państwa sprawozdanie za r. 1896 i zamknięcie rachunków.

W prezydjum złożono mnóstwo wniosków nagłych tyczących się przeważnie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami żywiołowemi.

Socjalista Zeller interpelował ministra oświaty w sprawie stawiania przeszkód nauczycielom szkół ludowych i średnich w wykonywaniu praw obywatelskich.

Ks. Świeży wniósł petycję duchowieństwa katolickiego na Szląsku przeciw wyłączeniu Szląska z djecezji wrocławskiej.

Socjalista p. Verkauf omawiał wydany wczoraj wyrok sądu apelacyjnego, uwalniający policjanta Glassa, zasądzonego w pierwszej instancji na 14 dni aresztu za brutalne obejście się z p. Cingrem. Nadto omawiał p. Verkauf konfiskowanie gazet socjalistycznych za to, że drukują interpelacje wniesione i mowy poselskie wygłaszane w izbie i zapytuje prezydenta, czy podda pod obrady zaraz po załatwieniu sprawy przyjścia z pomocą ludności cierpiącej nędzę, wniosek wniesiony w tej sprawie przez Verkaufa.

Prezydent oświadcza, że przed załatwieniem wniosków o oskarżenie ministrów nie może poddać wniosku p. Verkaufa pod obrady i zapytał izbę o zdanie. Izba odrzuciła żądanie p. Verkaufa.

P. Wolf skarżył się na to, że prezydent poddał pod poparcie jego wczorajszy formalny wniosek o przejście do porządku dziennego i zażądał, aby dziś nad nim głosowano.

Prezydent oświadcza, że nie może uwzględnić żądania p. Wolfa, tem więcej, że wniosek i tak byłby upadł, gdyż tylko sześciu za nim głosowało.

Następnie udzielił prezydent p. Daszyńskiemu naganę za jego wczorajsze wycieczki na rząd węgierski, poczem izba przystąpiła do porządku dziennego, tj. do obrad nad pomocą dla ludności cierpiącej nędzę.

Wniosków jest 13, mówców zapisanych do głosu 15.

P. Kern (kleryk.) żądał, aby wszystkie wnioski w sprawie klęsk żywiołowych odesłano do komisji, złożonej z 48 członków. Po uchwaleniu tego wniosku oznajmił prezydent, iż wybór komisji postawi na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia.

P. Schoenerer wypowiedziawszy kilka pustych frazesów o klęskach żywiołowych, napadł na opozycję niemiecką, zarzucając jej zdradę narodu niemieckiego i czyniąc jej wyrzuty, iż zawarła tajny układ z Gautschem w tym sensie, że za wydanie zmodyfikowanych rozporządzeń językowych odstąpiła od zamiaru postawienia Gautscha w stan oskarżenia.

Imieniem lewicy odpierał gwałtownie p. Gross i nazwał wszystkie twierdzenia Schoenerera kłamstwem i oszczerstwem.

Schönerer obstawał przy swojem, zapowiadając, że dopóty nie wróci spokój, dopóki rozporządzenia językowe nie zostaną zupełnie zniesione, wskutek czego powstała gwałtowna sprzeczka między szenererowcami a antisemitami. Obelgi padały z jednej i drugiej strony jak grad.

Następnie przemawiał o klęskach p. Pessler.

Następny mówca p. Eugenjusz Abrahamowicz imieniem koła polskiego popierał rezolucję sejmową o wydatniejszą pomoc ze skarbu państwa dla ludności dotkniętej klęskami elementarnemi.

P. ks. Taniaczkiewicz, opierając się na cyfrowych datach, o wielkiej nędzy panującej w Galicji, żąda skuteczniejszej niż dotąd pomocy ze skarbu państwa.

P. Szajer przemawia po polsku. Odczytuje petycję z pow. kolbuszowskiego, podnosi, że zły stan ekonomiczny włościan jest główną przyczyną emigracji ich z kraju i żąda wyboru komisji, którąby przyczyny tego upadku ekonomicznego zbadała i obmyśliła środki zaradcze.

Z kolei zabrał głos socjalista p. Resel.

Wiedeń 30 marca. (Godz. 5 po południu). Po p. Reslu zabiera głos p. Kaiser (niemieckie stronnictwo ludowe). Zamiast mówić o stojących na porządku dziennym petycjach w sprawie niesienia pomocy ludności dotkniętej klęskami elementarnemi, odpowiadał wyłącznie na uczynione przez Schoenerera stronnictwu mówcy zarzuty z tego powodu, że stronnictwo niemiecko-ludowe nie chciało podpisać wniosku szenererowców o postawienie gabinetu w stan oskarżenia.

Wśród mowy p. Kaisera powstaje hałas taki, iż prawie ani słowa nie słychać z mowy p. Kaisera.

P. Schoenerer nie woła, ale ryczy do Kaisera: Zdrajcy, nie podpisaliście wniosku, poprawcie się, zmyjcie z siebie hańbę!

Krzyki te trwają bez przerwy, a satelici jego dzielnie mu w krzyczeniu dopomagają.

Ze strony stronnictwa niemiecko-ludowego sypie się grad obelg na Schönerera. Wreszcie do kłótni tej miesza się p. Lueger i woła do Schönerera: „Cicho siedź ty właścicielu domu rozpusty!"

Po okrzyku tym powstaje w izbie taki hałas, jak za niepamiętnych czasów panowania obstrukcji.

Gdy się nieco uspokoiło, p. Kaiser przemawia dalej i zaznacza, iż niemieckie stronnictwo ludowe pozostanie w opozycji i mówca ręczy, że rząd nie przeprowadzi ani jednej ustawy dopóty, póki nie zmieni rozporządzeń językowych. Stronnictwo mówcy będzie więc w opozycji, ale nie potrzebuje urządzać w izbie burd w guście Schoenerera, któremu wcale nie chodzi o dodatnią pracę, tylko o wyprawianie burd.

Następnie przemawiał szenererowiec p. Türk, po nim głos zabiera p. Steinwender i również w ostrych słowach zwraca się przeciw Schoenererowi. Powstaje między nim a Schoenererem formalny djalog.

Dalej przemawia po raz drugi p. Kaiser i znów polemizuje z Schoenererem.

Z kolei zabiera głos p. Funke i ku ogólnemu zdziwieniu również występuje ostro przeciw Schönererowi. Zdziwienie to jest tem większe, że dziś rano krążyła w kuloarach parlamentu wieść, że p. Funke występuje ze swego klubu i przystępuje do klubu Schönerera.

Dalej przemawia p. Wolf (szenererowiec).

Posiedzenie trwa dalej.

Zdziwienie w izbie wywołuje ten fakt, że od p. Kaisera wszyscy mówcy mówili o czem innem, a nie o stojących na porządku dziennym petycjach w sprawie klęsk elementarnych, a mimo to przewodniczący nie zwrócił ich uwagi, aby mówili o stojącym na porządku dziennym przedmiocie.

Budapeszt 30. marca. (*O Daszyńskim*). Mowa p. Daszyńskiego, w której było takie mnóstwo wycieczek przeciw Węgrom, wywołała tu wielkie oburzenie. Dzienniki wszystkie wyrażają swe zdziwienie, iż prezydent nie odebrał p. Daszyńskiemu głosu i pozwolił mu mówić.

Wiedeń 30. marca. *(Z koła polskiego.)* P. Jaworski na wczorajszej konferencji z ks. Stojałowskim postawił żądanie, aby wraz z swym klubem wstąpił do koła polskiego, ks. Stojałowski jednakże odmówił, a jako motywy tej odmowy podał, iż statut koła nie uwzględnia praw mniejszości, iż koło jest nieprzychylnem rozmaitym reformom socjalnym i wreszcie, iż w kole znajdują się posłowie, posiadający nieprawnie zdobyte mandaty. Wobec tego oświadczył p. Jaworski, iż koło cofa swe przyrzeczenie co do miejsc w komisjach dla stojałowczyków, którzy mogą z swem żądaniem udać się do mniejszości.

Wiedeń 30. marca. *(Nabożeństwo żałobne.)* Dziś odbyło się w „Schottenkirche" nabożeństwo żałobne za spokój dusz zmarłych posłów Wysockiego i Horodyskiego. Msze odprawili księża Fiszer, Świeży i Stojałowski.

Wiedeń 30. marca. *(Delegacje.)* Dzienniki donoszą, że delegacje zwołane będą na poniedziałek dnia 2. maja do Budapesztu. Sesja delegacyjna ma być ukończona jeszcze przed Zielonemi świętami.

Groźba wojny.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Londyn 30. marca. Według nowojorskiej depeszy *Pall Mall Gazette* przyjęła Hiszpanja propozycję Mac Kinleya, aby zaprowadzić spokój na Kubie do października rb. Aż do tego czasu ma być wolno Stanom Zjednoczonym udzielać wsparć ludności, nie biorącej udziału w walce.

Sprawozdanie o katastrofie na statku „Maine" ma pozostawać przez czas nieokreślony w rękach komisji dla spraw zagranicznych.

Waszyngton 30 marca. Rada ministrów zajmowała się wczoraj orędziem Mac Kinleya i ostatniemi depeszami Woodforda, których coprawda dotąd nie ogłoszono, ale które są natury uspakajającej.

Powszechnie dochodzą coraz więcej do przekonania, że naprężenie stosunków między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi załatwione zostanie w sposób pokojowy.

Jeden z członków gabinetu oświadczył po naradzie, że położenie jest daleko korzystniejszem, jak było przed trzema dniami.

Zapewniają dalej, iż Hiszpanja gotową jest do daleko idących ustępstw, a nawet zgodzi się na wycofanie wojsk z Kuby, coprawda pod warunkami, które aczkolwiek nie zadawalniają w zupełności Stanów Zjednoczonych, to jednak są daleko więcej liberalne i pojednawcze, niż proponowane dotychczas i wyrażają otwarcie życzenie rychłego zakończenia wojny.

Paryż 30. marca. Według wiadomości z Madrytu oświadczył poseł amerykański, iż nie zajdzie potrzeba interwencji między Hiszpanją a Stanami Zjednoczonymi, o ile Hiszpanja porzuci swą dotychczasową politykę na Kubie.

Madryt 30. marca. W całej Hiszpanji spokój najzupełniejszy, opinja publiczna uspokoiła się znacznie. Powszechnie sądzą, iż konflikt załatwiony zostanie pokojowo.

Przebieg wczorajszej konferencji Woodforda i Sagasty był bardzo korzystny dla sprawy pokoju, tem więcej, że rząd hiszpański czyni wszystko możliwe, aby tylko nie dopuścić do wojny, jeżeli tylko honor Hiszpanji nie będzie zagrożony.

Waszyngton 30 marca. W senacie postawił demokrata Rawlins rezolucję, aby uznać niezawisłość Kuby i wypowiedzieć wojnę Hiszpanji, a republikanin Foraker postawił rezolucję, żądającą tylko uznania niezawisłości Kuby.

Barcelona 30 marca. W celu obrony wysp Kanaryjskich przygotowuje się wysłanie artylerji na dwóch okrętach.

Madryt 30. marca. Dzienniki *Liberal* i *Imparcial* sądzą, że pośrednictwo mocarstw w sporze amerykańsko-hiszpańskim jest utrudnionem przez zaostrzenie się kwestji chińskiej. *Liberal* dodaje, że sama Hiszpanja jest w stanie odeprzeć obelgi i nieusprawiedliwione pretensje. Jeżeli Stany Zjednoczone pragną przyjść z pomocą cierpiącym nędzę Kubańczykom, to mogą misję tę powierzyć hiszpańskiemu czerwonemu krzyżowi.

Waszyngton 30. marca. W senacie miał senator Masou wojowniczą mowę, w której domagał się wypowiedzenia wojny Hiszpanji. Fuyl w rezolucji swej żąda upoważnienia prezydenta Stanów Zjednoczonych do wypędzenia wojsk hiszpańskich z Kuby i uczynienia potrzebnych kroków, celem zabezpieczenia niepodległości tej wyspy. Obie te rezolucje odesłano do komisji dla spraw zagranicznych.

Wiedeń 30. marca. Z Nowego Jorku donoszą, że stronnictwo prące do wojny bierze w Stanach Zjednoczonych górę. Większość prasy stoi po stronie partji wojennej. Wybuch wojny zdaje się być prawdopodobnym.

Zmiana namiestnika Galicji.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Wiedeń 30. marca (godz. 10. rano). Książę Eustachy Sanguszko ustępuje z namiestnikowstwa Galicji i otrzyma order „Złotego runa". Namiestnikiem Galicji będzie mianowany albo dr. Leon Biliński, albo hr. Leon Piniński.

Wiedeń 30. marca. *(Godzina 4 popołudniu.)* Namiestnik Galicji, ks. Eustachy Sanguszko, wręczył wczoraj na audjencji u cesarza prośbę o dymisję. **Cesarz dymisję przyjął i osobiście wręczył ks. Sanguszce order „złotego runa". Namiestnikiem Galicji mianowany hr. Leon Piniński.** Nominacja ta wywołała w kołach polskich dobre wrażenie. Nowy namiestnik odbiera zewsząd serdeczne gratulacje.

Wiedeń 30. marca. Dziś rano odbyła się rada ministrów, która jednogłośnie uchwaliła przedłożyć cesarzowi do zatwierdzenia nominację hr. Pinińskiego na namiestnika Galicji.

Wiedeń 30. marca. Chociaż wymieniano jako następców ks. Sanguszki posłów dra Bilińskiego i hr. Pinińskiego, powołanie hr. Pinińskiego na namiestnika Galicji spadło na niego i jego przyjaciół zupełnie niespodziewanie. Dziś w południe, gdy hr. Piniński był na posiedzeniu, otrzymał zawiadomienie, że cesarz natychmiast wzywa go do siebie. Hr. Piniński bezzwłocznie z izby poselskiej, tak jak stał, a więc bez fraka, w zwykłym surducie udał się do cesarza, gdzie się dowiedział, że został powołany na namiestnika Galicji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Petersburg 30. marca. Komunikat urzędowy powiada: Faktyczne pokojowe obsadzenie portu i części kraju zaprzyjaźnionego państwa przez wojska rosyjskie dowodzi jak na dłoni, że rząd chiński umiał ocenić należycie doniosłość tej ugody, która nie narusza interesów żadnego z obcych państw, lecz przeciwnie daje wszystkim narodom świata możność wejścia w stosunki z wybrzeżami morza Żółtego, dotychczas dla nich zamkniętemi.

Pekin 30. marca. Poseł rosyjski Pawlow podpisał wczoraj ugodę chińsko-rosyjską.

W Tientsinie zatrzymała się grupa Rosjan w towarzystwie popa, który przy zajmowaniu portu Artura przez Rosję dokona ceremonij cerkiewnych.

Wiedeń 30. marca. Cesarz mianował wiceadmirała Pintera, z okazji jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu służbowego admirałem, oraz uwolnił kontradmirała Hinkego od komendy nad eskadrą kreteńską, udzielając mu order korony żelaznej drugiej klasy. Komendantem eskadry kreteńskiej mianowany kontradmirał Minutillo.

Brest 30. marca. Krążownik „Friant" natknął się w zatoce Aberfraw na łódź torpedową „Ariel", która też zatonęła. Załoga uratowana.

Stombuł 30. marca. Porta wystosowała do ambasadorów mocarstw prośbę, ażeby spowodowali ostateczne oznaczenie granic w Tessalji za pośrednictwem *attachés* wojskowych.

Londyn 30. marca. Sekretarz w urzędzie kolonjalnym Selborne wypowiedział w izbie gmin mowę, w której oświadczył, że naruszenie praw angielskich w Chinach mogłoby stanowić *casus belli*. Anglja jednak otrzymała tam żądane kompensaty, które mogłyby być jeszcze powiększone.

Kanea 30. marca. W potyczce Greków z muzułmanami pod Retymnem padło 30 osób. Dziś opuszcza wyspę 280 żołnierzy rosyjskich. Ich miejsce zajęli świeżo przywiezieni przez admirała Skrydłowa.

Wiedeń 30. marca. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem ministra handlu Baernreitera, odbyło się posiedzenie przybocznej rady przemysłowej. Obecnych było 30 członków, w tej liczbie z Galicji: Weigel, Rutowski, Lewicki. Uchwalono szereg decyzyj w sprawach żądań przemysłowych. Dla szewców z Drohobycza przyznano maszyny i pomoc techniczną.

Wiedeń 30. marca. Wolny związek agrarny odbył dziś posiedzenie. Związek wybrał przewodniczącym hr. Maksym. Zedtwitza, zastępcami przewodniczącego posłów dr. Zallingera i Czecza. Po ukonstytuowaniu się, zajmował się związek rozmaitemi skargami z powodu przeprowadzenia nowej ustawy podatkowej. Uchwalono wypracować memorjał w tej sprawie, przedłożyć go stronnictwom prawicy, i poczynić odpowiednie kroki wobec ministra skarbu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30. marca 1898 r.

HOTEL ZORZA. Ks. S. Lubomirski z Równego w Rosji. H. hr. Stecki z Romanowa. K. Sznellowa z Firlejówki. A. Bartosch ze Skolego. M. Richter z Reichenbrad. M. Brykczyński z Pacykowa. W. Stengel, F. Löwy z Londynu. S. Tustanowscy z Żurowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. L. Kochanowska z Olszy. J. Jakubowski z. Krakowa. W. Nowacki z Krecowa. B. Duda z Moszkowa. M. Aschmann, G. Löwy, H, Grimm z Wiednia. Dr. A. Last z Czerniowiec. K. Gołębski ze Sławentyna. R. Last z Goesnitz. A. Rodakiewicz z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Doleżal z Pragi. L. Włodek z Krakowa. Pułk. T. Szołayski z Temeszwaru. M. Eberhard z Pragi. A. Prock z Lincn. R. Alzner ze Żółkwi M. Makswald z Kołomyi. J. Krzysztofowicz z Mondzelówki. Dr. T. Rylski z Dublan. R. Skibniewski z Wołoczysk.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Dnia 25. marca 1898 roku, wracając ze służby stawem w Zborowie, załamałem się w miejscu głębokiem na 2 metry, gdzie byłbym niechybnie utonął, gdyby nie pomoc i wielka przytomność umysłu p. Bolesława Skrzyszowskiego, syna miejscowego sekretarza gminnego, który widząc mnie tonącego nadbiegł i z narażeniem własnego życia (sam bowiem dwa razy się załamał) w tak groźnem niebezpieczeństwie utraty życia mnie wyratował.

Powodując się wielkiem uczuciem wdzięczności składam tą drogą p. Skrzyszowskiemu me winne podziękowanie.

Stanisław Jedliński
c. k. nadstrażnik skarbu.

Podziękowanie.

Podczas choroby i po zgonie ś. p. drogiego ojca naszego Stanisława Małaczyńskiego doznaliśmy tylu dowodów współczucia, że nie jesteśmy w stanie wszystkim podziękować. Na tej więc drodze składamy serdeczną podziękę Wmu drowi A. Strumińskiemu za przyjacielską opiekę lekarską i przyjaciołom ś. p. ojca za niesienie pociechy w czasie słabości, wiel. duchowieństwu miejscowemu i okolicznemu obu obrządków, wiel. ks. Świstelnickiemu za serdeczne słowa pożegnania nad grobem wypowiedziane, reprezentantom władz miejscowych, kolegom, uczniom i znajomym ś. p. ojca. „Kółku śpiewackiemu" i „Sokołowi" w Brodach, przełożonym, kolegom i znajomym naszym, jakoteż w ogóle tym wszystkim, którzy przez oddanie ś. p. ojcu ostatniej posługi i objawami gorącego współczucia starali się nasz ból ukoić. Wszystkim serdeczne „Bóg zapłać".

Brody 27. marca 1898 r.

Dr. Aleksander Małaczyński,
Dr. Władysław Małaczyński,
Marjan Małaczyński,
Ks. Adam Małaczyński,
Tadeusz Małaczyński.

(6)

Rust Roest.

BRYGANT Z SYCYLJI.

Z szwedzkiego.

(Dokończenie).

Tak był przejęty niespodzianką i uciechą, że nie myślał w tej chwili o tem, zkąd nagle wzięły pieniądze.

Oczy jego błyszczały z zachwytu.

— Było to rzeczywiście szczęściem, że spotkałem panie. Dopiero to ucieszy się teraz moja matka!

W chwilę potem zniknął.

(1)

M. Muquet.

NARZECZONA BOGÓW.

Z francuskiego.

Postanowiłem opuścić stolicę carów. Być może nawet na zawsze. Nie pytajcie się dlaczego.

Pozostawanie w niej przechodziło po prostu moje siły.

Ale gdzie jechać? Gdzie szukać zapomnienia?

Nie namyślając się długo, udałem się wprost do Londynu.

I oto włócząc się bez celu po ulicach „wielkiego miasta" zobaczyłem szyld z napisem:

„Paninsular and Oriental Steam. Navigation Company."

Ten szyld odrazu naprowadził mnie na myśl szczęśliwą: wziąć i pojechać gdziekolwiekbądź, jak najdalej, chociażby do Indyj? A może — sądziłem, ten dziwny kraj oderwie mnie od myśli i uczuć, które tak zgnębiły całą moją istotę.

Człowiekowi, który czuje się wyrzuconym za pokład przywiązania do życia, rozumie się, nietrudno... Aby tylko zapomnieć, aby się tylko uspokoić...

Wszedłem do biura.

Przyjął mnie młody człowiek, o przyzwoitym dosyć wyglądzie, ryży, z dość czerwoną twarzą — nie wiem, czy to wskutek morskich wiatrów, czy też wskutek dżinu — i na moje pytanie, czy mogę otrzymać bilet na podróż do Indyj, zapytał, do którego punktu Indyj chcę się udać.

Zafrasowałem się.

Zaczął wymieniać nazwiska miast, o których, mówiąc prawdę, nie słyszałem nigdy i do każdej nazwy dodawał szczegóły, które mogą zająć podróżnika.

— Śmiem się zapytać, czy *sir* Rosjanin?

— Tak — odparłem.

— *Sir* chce odbyć podróż dla przyjemności?

— Nie.

— W interesie?

— Także nie!

— A... o... o! — wyciągnął i zamilkł, oczekując widocznie odemnie odpowiedzi.

Milczałem jednak, nie wiedząc, jak mu objaśnić po co właściwie ja jadę.

Młody Anglik odwrócił się, przeprosił i podszedł do swego biurka, dając mi niejako do zrozumienia, że czeka na moją odpowiedź, ale nie chce mnie przynaglać.

Stałem przez kilka minut. Następnie zwróciwszy się do niego, rzekłem, że jadę bez żadnego celu, ale że chciałbym zapoznać się z indyjskim mistycyzmem.

— *Ah, yes* — zawołał, podszedł do stojącej obok półki z książkami, wydostał jakiś gruby tom, na grzbiecie którego odczytałem: *„Resharches of the Indian Misticism"* i przeszukawszy spis rzeczy, wskazał mi stronnicę, na której mogę znaleść miasta i miejscowości, najsłynniejsze ze swego mistycyzmu.

Zajrzawszy do książki, prosiłem o mapę i z szybkością człowieka, dla którego obojętną jest rzeczą, dokąd pojedzie, określiłem moją marszrutę: jadę na wyspę Ceylon, pozostaję kilka dni w Colombo, ztąd jadę na północ do Pondichery, Madrasu, następnie zatrzymuję się w Kalkucie; odpocząwszy tutaj, jadę do Patny i Benaresu, a ztąd konno albo piechotą, udaję się na północ, wprost do Tybetu i Himalajów.

Wziąwszy bilet i zapłaciwszy pięćdziesiąt funtów, pierwszym parowcem opuściłem Londyn.

Drogi opisywać nie będę; zresztą, mówiąc prawdę, nieszczególnie zwracałem uwagę na szczegóły i rozkosze podróży i byłem tak zgnębiony, rany jeszcze do tego stopnia były świeże, że nawet w najkorzystniejszych warunkach mogłem żądać tyl o spokoju. Nawet upał, na który tak się skarżyli wszyscy pasażerowie naszego parowca — i ten nie wiele na mnie oddziaływał.

Z towarzyszami moimi nie zaznajamiałem się, a zresztą, jak mi się wydawało, nie było między nimi nikogo zajmującego. Większość jechała do Indyj, do Australji albo do Chin w interesach handlowych, a słowa „funt", „szyling" słychać było we wszystkich kątach parowca.

Dostałem się nareszcie do Colombo. Gdy opuściwszy parowiec, wyszedłem na brzeg, wydało mi się, że te całe Indje — to oszustwo a osławiony Ceylon to fikcja, urządzona dla nudzących się podróżników.

Idąc do najbliższego hotelu — coś w rodzaju *Hôtel d'Europe* lub *Hôtel de Londres* — nie pamiętam — myślałem:

— Po jakiego djabła ja tu właściwie przyjechałem?!

Dokoła mnie kręcili się jacyś zupełnie dla mnie obcy ludzie, bojąc się spóźnić i śpiesząc się. Szedłem bulwarem i zupełnie mi było obojętnem — czy jechać dalej, czy powrócić...

Takim był mój stan przez cały czas, dopóki nareszcie nie dotarłem do Benaresu. Nie chciałem się tutaj zatrzymywać. Chciałem odrazu jechać dalej i gdy poprosiłem w hotelu o konie, powiedziano mi, że teraz z Benaresu końmi nikt nie wyjedzie, gdyż do najbliższej wioski, gdzie możnaby było przenocować, będzie około piętnastu mil; droga prowadzi przez las, a ryzykować jechać nocą — to znaczy posłużyć jako przysmak na kolację tygrysom. (C. d. n.).

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.